

# Kozietulski Jan

## Włodzimierz Nabywaniec

Rycerz Somosierry i wagramskich bojów, Smoleńska, Jarosławca, nadelbiańskich znojów, nieodstępny towarzysz Przetwórcy Europy... czyli Jan Kozietulski, jeden z najslynniejszych polskich napoleonidów, nie miał wielkiego szczęścia do historyków, a imię jego sławili przede wszystkim poeci i pisarze. Im właśnie zawdzięcza największy rozgłos, a tymczasem nawet data jego urodzenia budzi kontrowersje...

Podczas gdy większość źródeł wskazuje, że Kozietulski urodził się w roku 1781, to zapis w księdze chrztów poczyniony przez kaznodzieję starszego mansonarza przy kościele skierniewickim Adama Cedrowicza brzmi:

*„R. 1778. Skierniewice. 4 lipca. [...] ochrzciłem niemowlę z wody syna Wielmożnego i Urodzonego Pana Antoniego Kozietulskiego, starosty będzińskiego i Marianny Grotowskiej legalnych małżonków, któremu nadane są 4 imiona: Jan Nepomucen, Antoni, Leon, Kajetan.”*



Jan Kozietulski  
(Rys. Dzierkowski)

Zapis ów zdaje się ostatecznie ustalać datę narodzin sławnego szwoleżera na rok 1778, tym bardziej, że według aktu zgonu wystawionego w Warszawie w 1821 r., zmarł mając lat 43.

Dzieciństwo spędził Jan na dworze spokrewnionego z rodziną Kozietulskich arcybiskupa Antoniego Kazimierza Ostrowskiego w Skierniewicach. Zapis w testamencie poczyniony przez zamożnego krewniaka znacząco poprawił sytuację finansową niezbyt zamożnych Kozietulskich, którzy po jego śmierci przenieśli się do dóbr kompińskich pod Łowiczem. Młody Jan nauki początkowo pobierał w domu, a następnie wstąpił do Szkoły Rycerskiej. Po jej ukończeniu stał się częstym gościem w dobrach rodziny Walickich w Małej Wsi pod Belskiem, a to za sprawą swej młodszej siostry Klementyny, która wyszła za starostę mszczonowskiego i wojewodzica rawskiego Józefa Walickiego. To właśnie młodsza siostra wprowadziła go w "towarzystwo" i - pomimo sławy, którą sam zyskał - nawet wiele lat później w kręgach towarzyskich stolicy będzie się o nim mówiło jako o "bracie Walickiej".

Młody absolwent Szkoły Rycerskiej, jako ulubieniec Czartoryskich, miał znakomite widoki na karierę w wojsku, ale po trzecim rozbiorze stał się poddanym Fryderyka Wilhelma III i siłą rzeczy wojsko musiało poczekać. *Chciwy zasług wojennych umysł młodzieńca rwał się ku legionom zbierającym się we Włoszech...* ale zapędy te powstrzymał ojciec i tak Jan spędzał czas na bankietach i pijatykach, będąc typowym przedstawicielem ówczesnej złotej młodzieży z kręgu Walickich, Łubieńskich, czy Krasińskich. Kontakty owe zaowocowały wstąpieniem Kozietulskiego do Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny, któremu prezesował Wincenty Krasiński. *Po pełnym dynamiki okresie organizacyjnym - pisał Marian Brandys - Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny zawiodło patriotyczne nadzieje Kozietulskiego [...]. Wkrótce cała impreza przekształciła się w zwykłą koterię towarzysko-rozrywkową, której jedynym programem politycznym stała się rywalizacja ze znieawidzoną przez Krasińskiego Blachą.* Dopiero późną jesienią 1806 r. Przyjaciele Ojczyzny, a wraz z nimi Kozietulski, dostali szansę na wykazanie się rzeczywistym patriotyzmem. Wówczas to, na wezwanie Dąbrowskiego i Wybickiego, wyruszyli jako Gwardia Honorowa naprzeciw Napoleona z Warszawy do Poznania aby *...mu drogę zabiegli na granicach ziemi naszej, witali jak zbawcę i o przywrócenie narodu prosili...* Zamysły owe wówczas się nie powiodły, uprzedziła ich bowiem poznańska gwardia Jana Nepomucena Umińskiego. Jedynym pożytkiem z tej eskapady było to, że Dąbrowski wcielił przybyłą do Poznania warszawską młodzież do

wojska polskiego, a Krasiński wyjednał sobie przywilej tworzenia w stolicy Gwardii Honorowej. Patenty na jej podkomendantów uzyskali Kozietułski i Tomasz Łubieński. Dopiero po przybyciu Napoleona do Warszawy tutejsza młodzież mogła wykazać się jako eskorta cesarza w jego codziennych przejażdżkach po stolicy. Od tej też pory Kozietułski stale przebywał przy osobie cesarza, towarzysząc mu również, gdy ten ruszył na linie frontu, by przyglądać się walkom zwieńczonym bitwami pod Gołyminem i Pułtuskim. Wówczas to, pod Nasielskiem, Kozietułski miał okazję po raz pierwszy odznaczyć się w walce. Jego m.in. miał na myśli reporter Gazety Warszawskiej pisząc: *Kilkunastu z Gwardii Honorowej towarzyszy wszędzie cesarzowi, przykład ich zachęci zapewne pozostałych w stolicy.*

Po powrocie cesarza do Warszawy Kozietułski nadał mu towarzyszył. W tym okresie pisał do matki: *...Pan Tomasz Łubieński i ja pełnimy stale służbę przy Cesarzu... Poza moimi zajęciami bawię się tak dobrze, jak tylko można... Zjechało tu mnóstwo znakomych gości i życie mamy bardzo urozmaicone...*

Kilka tygodni później miał Kozietułski możliwość ponownie wziąć udział w walkach pod Pruską Hławą, prosił nawet, aby wolno mu było ruszyć w awangardzie, ale... *cesarz mu tego wzbronił, mówiąc, że nie na to ich ma przy sobie, ażeby zginęli.*

W następnych tygodniach 1807 r. widzimy Kozietułskiego w Ostródzie, gdzie przygotowuje kwaterę dla cesarza, z listami cesarskimi w Warszawie, a następnie znów przy osobie Napoleona w Finckenstein. Tutaj właśnie, 6 kwietnia 1807 r., Napoleon podpisał dekret o utworzeniu Pułku Lekkokonnego Polskiego Gwardii Cesarskiej, a następnego dnia Jan Kozietułski odebrał nominację na szefa szwadronu tegoż pułku. Wkrótce potem jako świeżo upieczony oficer szwoleżerów wyjechał do stolicy, by zająć się organizacją pułku.



Jan Kozietułski

Szwoleżerowie nie zdążyli wziąć udziału w kampanii letniej 1807 r. i dopiero we wrześniu Kozietułski wyprowadził swój oddział z Warszawy i podążył z nim do Chantilly, a następnie do Bajonny, miasta położonego przy granicy hiszpańskiej. W połowie lutego 1808 r., już jako część gwardii przybocznej marszałka Joachima Murata, szwadron Kozietułskiego przekroczył granicę hiszpańską i ruszył do Madrytu. Był więc Kozietułski świadkiem słynnych wydarzeń Dos de Mayo, ale ani on, ani polscy szwoleżerowie udziału w walkach nie wzięli.

Zapewniło to Polakom sympatię Hiszpanów w kolejnych tygodniach, gdy zajmowali się patrolowaniem ulic Madrytu. *Ta sympatya po dniu 2 maja - wspominał Wincenty Mikułowski - przeszła w romansowe uczucia, bo ponieważ strzelcy konni gwardyi i Mameluki, przeryzując się przez miasto ku Muratowi i naszym koszarom, musieli gdzieś użyć oręża, a my nie dobyliśmy go nigdzie, urosła opinia, jakobyśmy wyprosili się od działania przeciwko ludowi.*

W połowie lipca 1808 r., wraz ze zmieniającą się sytuacją polityczną w Hiszpanii, polscy lekkokonni opuścili Madryt, by dołączyć do korpusu marszałka Bessieresa. Już w drodze Kozietułski zapadł na żółtaczkę i musiał wrócić do hiszpańskiej stolicy. Pozostawał poza służbą przez następne siedem tygodni i powrócił do niej dopiero we wrześniu. Tymczasem nowy król Hiszpanii Józef Bonaparte musiał ewakuować się z Madrytu i ciężko chory Kozietułski, chcąc nie chcąc, ruszył za pułkiem. W chorobie opiekował się nim Ludwik Pac, dawny przyjaciel z czasów warszawskich. *Mam dużo wdzięczności dla JW Paca - pisał z okolic Burgos do matki - z którym mieszkam, on jeszcze opiekuje się mną jak swoim własnym bratem.* W czasie gdy Kozietułski powoli wracał do zdrowia, pułk szwoleżerów, jako tylna

straż króla Józefa, wycofywał się za Ebro. Początkiem listopada przybył do Hiszpanii Napoleon. Rozpoczęła się ofensywa, które ponownie miała doprowadzić do Madrytu. W drodze *Cesarz Napoleon tak polował szwoleżerami jak chartami...* - wspominał Kazimierz Szpotański - *Nie mieliśmy spoczynku i do tego przyzwyczailiśmy się, żołnierz jadł, nie jadł, pił, nie pił, dlatego się dobrze bił. Dusza i ciało zahartowały się, uciekać było hańbą, gonić i bić uciechą...* Tak polscy lekkokonnicy dotarli pod Somosierrę. W dzień najsłynniejszej swej bitwy, jak wspominał Józef Załuski:



Henryk Pilatti, Kozietulski w wąwozie Somosierra,  
Olej, płótno, 41 x 51 cm

Praca pochodzi ze zbiorów rodziny Łubieńskich; według napisu na odwrocie należał do Franciszka hr. Łubieńskiego (ur.1834), właściciela majątku w Kazimierzy Wielkiej w dawnym powiecie pińczowskim. Był on wnukiem Franciszka Łubieńskiego kapitana szwoleżerów gwardii napoleońskiej i stryjcznym wnukiem Tomasza Łubieńskiego, dowódcy 1. szwadronu pułku szwoleżerów gwardii, uczestników bitwy o przełęcz Somosierra.

Obecnie obraz znajduje się w zbiorach Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Źródło: [www.muzeumromantyzmu.pl](http://www.muzeumromantyzmu.pl)

*Trzeci szwadron [...] był rano dnia 30 listopada [...] wykomenderowany przez adiutanta-majora Duvivier na służbę do cesarza, a ponieważ szef szwadronu trzeciego, Ignacy Stokowski, nie był jeszcze z Francji nadszedł do pułku [...] więc Duvivier nazaczył z kolei Kozietulskiego, ażeby z trzecim szwadronem odjechał na służbę do cesarza...*

W momencie gdy generał Montbrun przywiózł rozkaz cesarza do szarzy na hiszpańskie armaty

Kozietulski wyprowadził szwadron na drogę, a ponaglony jeszcze przez cesarskiego adiutanta, majora de Segur, sformował kolumnę po czterech i ruszył ze szwoleżerami w górę wprost na nieprzyjacielskie baterie. Gdy szwadron dosięgła pierwsza salwa i szybko trzeba było przywrócić porządek, zakrzyknął: *Naprzód, psiekrwie! Cesarz patrzy!* Szwoleżerowie usłuchali i ruszyli dalej w gardziel gościńca.

Kilka chwil później Kozietulski wracał pieszo podpierając się pałaszem i - jak wspominał Ambroży Skarżyński - *Cesarz zapytał się: I cóż pułkowniku, co tam nowego?* Na to odpowiedział mu Kozietulski: *Nic nie wiem; koń mój zabity.* Według samego Kozietulskiego dialog z Napoleonem był nieco dłuższy. Miał mu rzec: *Wzięliśmy dwie armaty. Uciekają Hiszpanie do drugich, lecz koń mój zabity i większą część ludzi moich straciłem, przymuszony byłem powracać. [...] Pobiegłem szukać drugiego konia.*



Januariusz Suchodolski

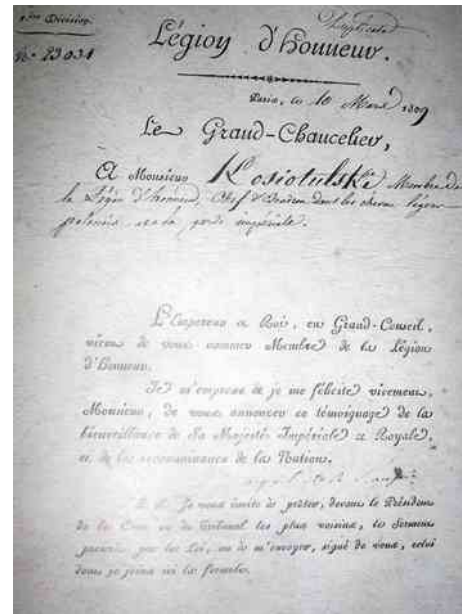
Zdobywanie pierwszej baterii. Scena przedstawia upadek szefa szwadronu Kozietulskiego.

W rzeczywistości nasz bohater miał wyjątkowego pecha. Po zdobyciu dwóch pierwszych armat poczuł, że raniono mu konia, później dobity kulą karabinową rumak przywalił mu nogę. Oszołomiony i kontuzjowany Kozietulski, chcąc nie chcąc, musiał wracać na dół, gdzie natknął się na cesarza ze sztabem. Pomimo tak szybko zakończonej szarży koledzy nie odbierali mu zasług. Jeszcze w dniu bitwy Łubieński zapisał: *Kozietulski okrył się sławą.* Grosmajor szwoleżerów Pierre Dautancourt: *Szef szwadronu Kozietulski był okryty kontuzjami.* Uczestnik szarży porucznik Benedykt Zielonka: *Szef szwadronu Kozietulski w wyniku mocnej kontuzji był niezdolny do walki, jego koń zabity na miejscu.* Sam Kozietulski był bardziej powściągliwy pisząc *...kontuzja moja w nogę była bardzo lekka.* Miał jednak i powody do zmartwienia. Jego zasługi pominięto w 13. biuletynie Armii Hiszpanii, toczył też spory o przebieg szarży z pierwszym grosmajorem szwoleżerów Karolem Delaitre'em, twardo broniącym racji francuskich. Działo się to już kilkanaście dni po zdobyciu Madrytu, gdy wspólnie z Łubieńskim "dawali obiad" dla oficerów pułku we wsi Caramanchel, gdzie szwoleżerowie stali na

kwaterze. Kontuzjowany Koziętulski przebywał tam znacznie dłużej niż reszta pułku, bo już w Buytrago został komendantem transportu rannych, których poprowadził do podmadryckiej wioski. Spór z Delaitre'em okazał się poważniejszy niż początkowo to wyglądało. Łubieński w liście do żony pisał z wyraźną obawą o przyjaciela: *Koziętulski, zawsze młody i lekkomyślny, jak tylko się trochę napije, nie umie panować nad sobą. Delaitre znieść go nie może. Koziętulski się na niego gniewa, stąd ciągle niesnaski. Obawiam się, żeby to nie ściągnęło jakichś nieprzyjemności na głowę Koziętulskiego.*

Jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1808 r. pułk szwoleżerów ruszył z Madrytu przez Guadarramę w pościgu za angielskim korpusem generała Moore'a. Koziętulski z oddziałem rannych pozostał jednak w Madrycie i dołączył do pułku dopiero po Nowym Roku w Medino de Rio Seco. Kilka dni później polscy lekkokonnicy ruszyli w kierunku granicy francuskiej. Tak kończyła się dla Koziętulskiego hiszpańska eskapada, podczas której okrył się chwałą i dostał Legię Honorową, którą odebrał jednak dopiero wiosną 1809 r., gdy pułk jego zmierzał do Niemiec.

Przez całą drogę powrotną z Hiszpanii Koziętulski wciąż sprawował komendę nad transportem rannych i chorych. Musiał jednak tęsknić za normalną służbą, bo gdy początkiem kwietnia 1809 r. dowlóknął się wreszcie do Chantilly, natychmiast wyprosił u Dautancourta jak najszybsze odesłanie do Niemiec. Ponownie, tym razem już na czele szwadronu bojowego, ruszył w pogoń za swym pułkiem. Nie zdążył na bitwę pod Aspern i Essling. Dopiero 20 maja 1809 r. z Sankt Veit w liście do siostry mógł napisać: *Oto jestem znów razem z pułkiem i cieszę się z tego niezmiernie, bo to stałe odłączenie doprowadzało mnie do rozpacz.*



Dokument nadania Krzyża Kawalerskiego Legii Honorowej Koziętulskiemu z 10 marca 1809 r.

W Sankt Veit szwoleżerowie nudzili się okrutnie i dopiero gdy wysłano ich do Styrii, a następnie na Węgry, mogli się wykazać w służbie patrolowej i ciągłych utarczkach z nieprzyjacielem. Po kilku tygodniach wezwano ich ponownie pod Wiedeń i - jak wspomina Załuski - *Przybywszy wreszcie na wyspę Lobau, zastanawialiśmy się w bliskości namiotu cesarza i zabrali się do noclegu... Następnego dnia rozpoczęła się słynna bitwa pod Wagram. Polscy lekkokonnicy weszli do boju dopiero drugiego dnia batalii. Uderzyli w ogromnej kolumnie kawalerii... Skutek tego kolosalnego natarcia był ten - pisał Załuski - żeśmy odparli księcia Lichtensteina, który śmiałym i potężnym ruchem na lewe skrzydło nasze co tylko że nie odciął nas od naszych mostów na Dunaju.*

Z kolei Dezydery Chłapowski opisał starcie szwoleżerów, z Koziętulskim w roli głównej, ze złożonym z Polaków 2. pułkiem ułanów księcia Schwarzenberga:

Przy tej szarży zdarzył się wypadek, który mógł pułk o klęskę przypisać, gdyby nie przytomność Koziętulskiego. Dwa pierwsze szwadrony komenderował gros-major Delaitre, Francuz, drugie dwa szef szwadronu Koziętulski. Delaitre miał wzrok krótki, nosił okulary. Widząc austriackich ułanów gotujących się do ataku i przeceniając ich siłę, chciał się zbliżyć do szaserów, którzy byli w tyle i zakomenderował: *Demi tour à droite, jako starszy dla całego pułku. Spostrzegł niebezpieczeństwo Koziętulski, iż Austriacy wpadną na nich z tyłu, dał więc natychmiast tę samą komendę, a miał śliczny i donośny głos i ogromne zaufanie pułku. Tak nasze szwoleżery, zrobiwszy dwa razy zwrot, znaleźli się znów frontem do nieprzyjaciela, zrównali się i w tej chwili Koziętulski: Do ataku broń! i marsz, marsz! zakomenderował. Szarsza się powiodła. Delaitre szlachetnie Koziętulskiemu podziękował.*

Pardonu nie dawano i później Stanisław Hempel wspominał: *...panowie hulany popamiętają ten dzień,*

bo podobno jeszcze nigdy tak w skórę nie wzięli jak od nas.

Bitwę pod Wagram pułk okupił ogromnymi stratami w zabitych i rannych. Wśród rannych był też Kozietułski. Kilka dni po bitwie pisał do matki:

Co do mnie, miałem dużo szczęścia. Dostałem kilka ciosów szablą w czako, co mi sprawiło więcej bólu niż głęboka rana, bo całe lewe oko i część twarzy są niebieskie, ale to bagatela, niepokoi mnie kontuzja od dużego pocisku, którą dostałem w lewe ucho, bo czuję ciągle duży ból i nic a nic nie słyszę.

Kolejne tygodnie po bitwie szwoleżerowie spędzili rozkwaterowani w pobliżu Wiednia, a Kozietułski znów znalazł się poza służbą i leczył rany. Dzięki temu udało mu się uniknąć kompromitacji podczas niechlubnej rewii polskich lekkokonnnych w Schoenbrunn. Podczas gdy gromy pod adresem polskich szwoleżerów, sypały się z ust Napoleona, jak wspomina niezawodny Załuski: *Kozietułski [...] i insi ranni oficerowie widząc, że się zanosi na burzę... gdzieś pochowali się i znikli. Szwoleżerowie musieli więc poczekać na splendory za chlubny występ pod Wagram, a ich zachowanie podczas rewii cesarz skwitował słowami: Ci ludzie tylko się bić umieją.*



Dyplom nadania przez cesarza Napoleona I tytułu barona Cesarstwa Francuskiego płk. Janowi Kozietułskiemu z 26 IV 1811 roku. Źródło: [www.dziedzictwo.polska.pl](http://www.dziedzictwo.polska.pl)

Napoleon, a wraz z nim polscy lekkokonni pozostali w Austrii aż do jesieni. Dopiero po zawarciu pokoju w Schoenbrunn w październiku 1809 r. ruszyli do Francji. Kozietułski, pomimo że liczył na urlop i wyjazd do rodziny towarzyszył cesarzowi w drodze do Paryża. Upragniony urlop otrzymał dopiero pod koniec roku i w związku z tym karnawał a. d. 1810 mógł spędzić z rodziną i na warszawskich salonach. Była to zapewne miła odskocznia, bo w tym samym czasie znaczna część pułku

szwoleżerów pod wodzą Delaitre'a wróciła do służby w Hiszpanii. Do kraju wracał Koziętulski z dwoma orderami Legii Honorowej (za Somosierrę i Wagram), z nominacją do *Virtuti Militari* i nadzieją na tytuł barona Cesarstwa oraz związaną z tym donacją, o czym poufnie poinformował go dowódca pułku Wincenty Krasieński.

Bohater spod Somosierry i Wagram musiał wzbudzić w warszawskich salonach spore zainteresowanie; także wśród pań na wydaniu. O romansach Koziętulskiego z tego okresu wspomina Anna Nakwaska: *Otóż Emma [Potocka] tak się uczepiła tego chłopca, że się w niej szalenie rozkochał i jest w rozpacz, że musi niedługo wyjechać. Z romansu jednak nic nie wyszło. Panna E..., jak nazywał ją w listach ów "chłopiec, wyszła w końcu za majora Piotra Strzyżewskiego. Końcem marca 1810 r. urlop się skończył i Koziętulski musiał wracać do pułku. Kolejne miesiące po powrocie do służby upływały mu na monotonnej służbie garnizonowej, przerywanej od czasu do czasu wyjazdem w eskorcie cesarza, który wraz z nową małżonką wizytował swe europejskie imperium.*

Wraz z nastaniem 1811 r. spłynęły na Koziętulskiego nowe splendory i nowe nieszczęścia. Nareszcie dotarł do niego krzyż kawalerski *Virtuti Militari*, na który czekał niecierpliwie od wielu miesięcy, a niedługo później, otrzymał dyplom barona Cesarstwa Francuskiego. W tym samym mniej więcej czasie spadła na niego rodzinna tragedia. Umarło dwoje jego ukochanych siostrzeńców - Marynia i Antoś.

Jako świeżo upieczony baron posiadał znacznie większe dochody, mógł więc sobie pozwolić na wystawniejsze życie i częstsze wizyty w Paryżu. Spotkał się tam z księciem Józefem Poniatowskim, który wizytował w 1811 r. stolicę cesarstwa. W dniu urodzin cesarza Koziętulski osobiście składał życzenia Napoleonowi. Jesienią ze swym szwadronem towarzyszył cesarzowi w Holandii. I tak, niemal sielankowo, upłynął mu kolejny rok służby w pułku szwoleżerów-lansjerów, bo już wówczas polscy lekkokonnicy wyposażeni byli w lance.

Zimę z 1811 na 1812 - wspominał Chłapowski - bardzo wesoło przepędziliśmy w Paryżu. Zdaje się, że cesarz po powrocie z Holandii chciał daleko młodszą od siebie małżonkę bawić i dlatego dzień w dzień bywały bale. Zbytki owe zakończyły się w lutym 1812, gdy pułk polskich lekkokonnych opuścił Chantilly i ruszył na wschód na zapowiadającą się od dłuższego czasu wojnę z Rosją. Gdy w maju pułk przekroczył granicę Księstwa Warszawskiego Kazimierz Szpotkański zanotował ciekawą anegdotę: *Plakaliśmy jak małe dzieci, a mieliśmy w pułku gromajora Francuza Detankur, który mało co rozumiejąc także płakał. Pytał go się Krasieński: - Czego płaczesz, pułkowniku? - No jakże! Wy płaczecie, a ja was kocham i dlatego płaczę. Wzruszenie było nieprzypadkowe. Wkrótce pułk miał wyruszyć na "drugą wojnę polską".*

Kilka tygodni później, po przeprawie przez rzekę Wilię w pobliżu jej ujścia do Niemna, pułk szwoleżerów, wciąż przy osobie Napoleona, ruszył w kierunku Wilna. Rozpoczynała się kampania 1812 r.

Całą drogę do Wilna Koziętulski prowadził awangardę pułku. W mieście pozostawał aż do 12 lipca, by wyruszyć stąd przygotowywać kolejną kwaterę dla cesarza. Tydzień później pisał do siostry: *Otóż jesteśmy dziś w Głębokiem. JCMość także wczoraj tu przybył. Rosjanie ciągle się cofają, mamy tylko trudności męcząc się ich ściganiem i wyniszczając nasze konie, nie znajdując żadnej okazji do odznaczenia się. Oprócz utyskiwań na niewdzięczną wojnę, w tym samym liście wspomina o swym spodziewanym awansie i z niekłamaną satysfakcją notuje: *Sprawia mi przyjemność, że [cesarz] umie już wymawiać moje nazwisko.**

Niespełna miesiąc później, w jednym z kolejnych listów pisał: *Prowadzimy życie prawdziwie koczownicze. [...] Śpimy pod gołym niebem. [...] Często budzi nas deszcz [...] zdarza się często, że porzucamy nasz posiłek na wół ugotowany, żeby wyjechać. Nasz zwykły napój to błotnista woda, której nawet czasem nam brakuje; z dodatkiem octu albo kiepskiej wódki [...] Ale obecność Cesarza i dobra*

*sprawa, za którą się bijemy, każe nam o wszystkim zapomnieć.*

I tak przez całą drogę do Witebska, a dalej do Smoleńska. Pułk polskich lekkokonnych, wchodzący w skład gwardii cesarskiej, z rzadka tylko uczestniczył w utarczkach z kozakami. Pechowy Koziętulski został jednak ranny podczas rekonesansu w okolicach Smoleńska. Kozacka kula trafiła go w głowę, co uniemożliwiło mu udział w obchodzonych hucznie urodzinach cesarza. Rana okazała się lekka. Kilka dni później Koziętulski pisał do siostry: *...zostałem lekko ranny - kula drasnęła mnie w okolicy lewej brwi. Spadłem jednak z konia i zemdląłem, więc w pierwszej chwili uznano mnie za zabitego.*

W wielkiej rzezi pod Możajskiem, pułk szwoleżerów stanowiący wraz z resztą gwardii strategiczną rezerwę, nie został użyty w walce. Chłapowski charakterystycznie opisał dzień owej wielkiej batalii: *Myśmy stali cały czas w nizinie i tylko dym na całej linii od ognia działowego widzieliśmy.*

Tydzień po bitwie pod Możajskiem Koziętulski na czele szwadronu bojowego wkroczył u boku cesarza do Moskwy. Stąd wysłał kolejny list do Klementyny Walickiej, w którym pisał: *Mam się dobrze, rana się wygoiła i już mi nie dokucza. Zadowolenie z pobytu w stolicy nieprzyjaciela każe mi zapomnieć o wszystkich cierpieniach.* Słowa kierowane do siostry miały zabrzmieć uspokajająco, tymczasem w Moskwie szalały pożary wywołane przez Rosjan wycofujących się ze swej stolicy. Szwadron Koziętulskiego miał wówczas okazję wyprowadzić Napoleona z płonącego Kremla. *Sześciu szwoleżerów - zanotował Wincenty Krasieński - otoczyło Cesarza, aby go osłonić od ognia, który był tak silny, że popalił wszystkie czapraki na koniach.*

Po ustaniu pożarów cesarz starał się doprowadzić do zawarcia pokoju z carem Aleksandrem, a szwoleżerowie się nudzili: *Staliśmy w Moskwie niedziel sześć - wspomina Wincenty Płaczkowski - jesień była pogodna i ciepła, jeszcze po ogrodach był wszelki dostatek, bo nic nie wykopano; żyliśmy wygodnie i na niczem nam nie zbywało.*

Po miesiącu bezowocnych rokowań pokojowych Napoleon zarządził odwrót. 19 października Wielka Armia rozpoczęła wymarsz z Moskwy i skierowała się na Małojarsławiec, gdzie doszło do dwudniowej bitwy z wojskami Kutuzowa. I znów polscy lekkokonni dostali szansę, aby się wykazać. Podążający na pole bitwy Napoleon w pobliżu wioski Horodnia został ogarnięty przez kozaków atamana Płatowa... ale oddajmy tu głos Załuskiemu:

*Cesarz, przenocowawszy w wiosce zwanej Gorodnia, dnia 25 października siadł na koń jak najraniej, chcąc rozpoznać pozycją Rosyan... tymczasem było w całej okolicy słychać z daleka pisk napadających Kozaków i krzyk uciekających przed nimi powózek i różnego motłochu. Joachim Hempel, porucznik prowadzący szpicę, jednego naszego, drugiego szaserów gwardyi plutonów, widząc, że tłum Kozaków napada prosto na cesarza, korzysta z ciemności i naciera na nich bez wahania, pluton szaserów naśladuje go i tym sposobem Kozacy nie wiedząc, jaka to masa na nich się rzuca, zatrzymują się i dają czas cesarzowi i jego sztabowi cofnięcia się cokolwiek... Ale Kozacy zobaczywszy, że z małą liczbą mieli do czynienia, rzucili się na nowo i rozpoczęła się utarczka z orszakiem cesarza, w którym kilku oficerów sztabu, a między innymi generał Rapp, wzięli udział, aż nadciągnęły szwadrony służbowe, na ich czele Koziętulski z naszym, i odpędziły Kozaków; wtenczas to w obronie, iż tak powiem, samego Napoleona, Koziętulski został znacznie ranny piką, za co mianował cesarz majorem naszego pułku.*

Znów więc, jak wcześniej pod Wagram Koziętulski wystąpił w roli głównej pośród szwoleżerów. Tym razem własną piersią zasłonił samego cesarza. Wspomniany przez Załuskiego awans znacznie odsunął się w czasie. Dautancourt zanotował w dzienniku pułkowym: Cesarz spotkawszy w chwilę później Koziętulskiego, którego prowadzili szwoleżerowie, mianował go majorem. Wydarzenia późniejsze uniemożliwiły przesłanie tej nominacji i odpowiedni dekret został wydany dopiero 30 maja 1813 r.

Tym razem rana okazała się ciężka. Kozacka pika przebiła ramię docierając aż do piersi i uszkodzony trafił na dłuższy czas pod opiekę młodszego chirurga pułkowego Wawrzyńca Gadowskiego. Zapewne



cały heroiczny odwrót Wielkiej Armii z Rosji obserwował wraz z innymi rannymi z perspektywy taborów. Trudno stwierdzić w jakich warunkach podróżował wśród rannych Kozietulski. Kolejny raz spotykamy go bowiem dopiero w Smoleńsku w izbie zajmowanej przez dowódcę pułku generała Wincentego Krasińskiego, co opisał kuzyn Wicusia, Józef Krasiński: *Zastąłem w jednej izbie generała i mnóstwo oficerów, rozłożonych wygodnie na słomie; między nimi znajomych moich; Kozietulskiego, T. Łubieńskiego, Zembrzuskiego, bardzo chorego (zaraz na pierwszym etapie umarł), Józefa Załuskiego...*

*Rodacy przyjęli mnie po bratersku, udzielili mi wprawdzie trochę tylko pożywienia, bo go sami niewiele mieli, ale wina pić mogłem, ile chciałem, gdyż cała beczka Bordeaux stała na środku izby i kto chciał, szedł do niej ze szklanką jak do źródła...*

Ze Smoleńska ranny Kozietulski podróżował kibitką z chirurgiem Gadowskim i dwoma szwoleżerami. Zapewne nie miał zbyt wiele okazji na kontakty z kolegami z pułku, bo raz tylko, już po przejściu Berezyny, Dautancourt odnotował w dzienniku pułkowym spotkanie ze swym szefem szwadronu. *Mróz i przenikliwy wicher północny był tego dnia dotkliwszy niż zwykle...* A był to dzień 5 grudnia, pamiętny dla szczątków Wielkiej Armii, ze względu na odjazd cesarza do Paryża. Odtąd szwoleżerowie miast eskortować cesarza, eskortowali tylko jego skarbiec wart ponoć 30 mln franków w złocie i króla neapolitańskiego Murata.

Tymczasem Kozietulski dowiółkł się swoją kibitką do Wilna i stąd, wraz z Dominikiem Radziwiłłem, chirurgiem Gadowskim i trzydziestu kilku spieszącymi szwoleżerami, został bezpośrednio odesłany do Warszawy, gdzie w zakładzie pułkowym miał formować nowe zaciągi.

Straty pułku w katastrofie rosyjskiej były ogromne i wynosiły niemal połowę stanu. Pułk zaczął się rozsypywać jednak dopiero po odjeździe cesarza i minięciu Wilna, gdzie z szeregów szwoleżerów ubyło aż 280 ludzi.

Po zajęciu Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie resztki pułku szwoleżerów otrzymały rozkaz wycofania się do Prus. *Tymczasem Kozietulski - pisał Dautancourt - jest nadal w Warszawie, ale niewyleczony jeszcze z ran nie może prowadzić rekrutacji.* Mimo niezaleczonej jeszcze rany Kozietulski robił co mógł w koszarach Mirowskich, by zwerbować do pułku nowych ochotników. Udało mu się zebrać kilkudziesięciu, szeregi uzupełnił ponadto ocalały z bitwy słonimskiej szwadron z 3. pułku szwoleżerów, który przyprowadził do Warszawy Ambroży Skarżyński.

Wojsko polskie pod wodzą księcia Józefa wyszło z Warszawy 5 lutego 1813 r. i po dwóch tygodniach stanęło w Krakowie. Przyprowadził tu swoich szwoleżerów również Kozietulski i w wyniku dalszego naboru zdołał utworzyć dwa szwadrony bojowe, których szefami zostali Stanisław Rostworowski i Skarżyński. W tym samym czasie macierzysty ich pułk podążał z Torgau do Grimmy. Kiedy trzy miesiące później książę Józef wraz z wojskiem opuszczał Kraków, by połączyć się z Napoleonem, ruszył też Kozietulski ze szwoleżerami, by wreszcie dołączyć do gwardii cesarskiej. W pochodzie docierały do niego doniesienia o zwycięstwach francuskich wojsk w Saksonii i wyczynach lekkokonnych pod Reichenbach. Możliwe, że był już z macierzystym pułkiem, gdy 4 czerwca 1813 r. zawierano rozejm w Pleischwitz. W tym czasie wreszcie został oficjalnie mianowany majorem za poświadczeniem generała Caulaincourta, który w odręcznym piśmie stwierdzał, że: *pan Jan Leon Hipolit Kozietulski... mianowany został pułkownikiem-majorem przez Cesarza na polu bitwy pod Małym Jarosławcem 28 października 1812 r. i że był w tej bitwie ciężko ranny.*

Po zawarciu rozejmu w Pleischwitz cesarz wyjechał do Drezna, a szwoleżerów rozkwaterowano w Saksonii i na Śląsku. Utrwalił się wówczas podział pułku na dwa regimenty. Sześć kompanii pod Dautancourtem i Radziwiłłem, które włączono do dywizji gwardii generała Walthera, operowało w pobliżu cesarza i odpowiadało za jego eskortę. Osiem kompanii pod Krasińskim i Kozietulskim włączono do 2. dywizji jazdy gwardii generała Lefebvre-Desnouettes'a.

W połowie sierpnia skończył się rozejm i wojska napoleońskie skierowały się na Śląsk, by wkrótce, wobec ruchów wojsk sprzymierzonych, zrobić nagły zwrot i ruszyć ku Dreźnie. Tutaj 27 sierpnia 1813 r. cesarz rozgromił siły koalicyjne. Zwycięstwo było tak przekonujące, że zdawała się koalicja trzech dworów, co podzieliły Polskę, pokonaną..., lecz były to prognozy przedwczesne. Bitwę pod Dreznem pułk szwoleżerów okupił znacznymi stratami. Porucznicy Stradomski i Julian Krasieński polegli, kapitan Kraszewski był ranny śmiertelnie i umarł wkrótce w Dreźnie. Zginęło 20 szwoleżerów, a dalszych 30 odniosło rany. Pod Koziętulskim, jak niegdyś pod Somosierrą, zabito konia.

Po bitwie szwadrony Krasieńskiego i Koziętulskiego skierowano w okolice Lipska, gdzie zwalczały saskie wojska generała Thielmanna, który przeszedł na stronę koalicji i kozaków Płatowa. Pod koniec września pod Altenburgiem Koziętulski znów stracił wierzchowca. Pech musiał go prześladować, bo stało się to na skutek jedynego wystrzału armatniego przeciwnika.

*W słynnej bitwie lipskiej - jak pisze Marian Kujawski - szwoleżerowie bili się na wielu punktach linii, bądź to szarżując na kawalerię nieprzyjacielską, głównie kirasjerów austriackich, bądź stojąc pod ogniem jako osłona artylerii.* Bił się pod Lipskiem Koziętulski, jednak niewiele wiemy o jego udziale w walce. W "bitwie narodów" *Napoleon oszczędzał swoich szwoleżerów, bo - jak ocenia Andrzej Nieuważny - klęska tak straszna dla reszty polskich wojsk nie wstrząsnęła elitarnym pułkiem.* Podczas gdy polscy lekkokonnicy osłaniali odwrót armii po klęsce lipskiej, oficerowie polscy spoza gwardii obradowali co należy uczynić po śmierci naczelnego wodza ks. Poniatowskiego. Wielu z oficerów optowało odstępstwo od Napoleona, ale wobec naporu sił sprzymierzonych dyskusje odłożono na później. Takie dylematy raczej obce były szwoleżerom z gwardii cesarskiej. Mimo, że po Lipsku zdarzały się dezercje wśród szeregowych, to kadra oficerska nie miała wątpliwości jaką opcję wybrać. Nikt nie miał zamiaru iść drogą Chłapowskiego, który wziął dymisję po zawarciu rozejmu w Pleischwitz.

Kilkanaście dni później pod Hanau szwoleżerowie przebili się przez wojska bawarsko-austriackie. *Chorągiewki od lanc tak mieliśmy zakrwawione - napisał Załuski - że je musiałem kazać w Menie phukać.* W bitwie pod Hanau ciężko ranny został towarzysz Koziętulskiego z czasów odwrotu z Rosji Dominik Radziwiłł. Zmarł z ran niedługo później.

W następnych dniach oba regimenty pułku gromadziły się z wolna w Moguncji. Po przejściu Renu wyznaczono dla szwoleżerów leża w Lauterecken w nadreńskim departamencie Mont-Tonnerre.

Zasługi szwoleżerów z okresu kampanii niemieckiej spotkały się z uznaniem w oczach cesarza. Posypały się awanse i odznaczenia. Koziętulski, jako pierwszy spośród Polaków otrzymał Ordre Impérial de la Réunion, czyli Order Zjednoczenia, ustanowiony z okazji wcielenia Holandii do Cesarstwa. Początkiem grudnia 1813 r., dowódca pułku Wincenty Krasieński, pisał z Paryża do Koziętulskiego gratulując mu kolejnego odznaczenia i przy okazji wspominał: *Formuję pułk zwiadowców gwardii (éclaireurs de la Garde) w sile 1000 ludzi.* Czytając te słowa, dzielny szwoleżer zapewne nie przypuszczał, że wkrótce stanie na czele owego pułku. Tymczasem jednak nadszedł rozkaz, by wszystkie szwadrony bojowe szwoleżerów poprowadził do Belgii i Holandii, które zostały zagrożone inwazją sił sprzymierzonych. Kilka tygodni później lekkokonnych wezwano z powrotem do Francji i w okolicach St. Dizier szwadrony Koziętulskiego połączyły się z siłami, które przyprowadził Krasieński. Szwoleżerowie ponownie ruszali do boju, ale Koziętulski otrzymał rozkaz z nowym przydziałem służbowym: *Do Pana Pułkownika-Majora Koziętulskiego - pisał Krasieński - Po otrzymaniu niniejszego rozkazu uda się pan do Chantilly, aby objąć dowództwo nad 3-cim Pułkiem Eklererów (zwiadowców), który się formuje w tym mieście. W miarę formowania będzie pan wysyłał do Armii gotowe kompanie.*

Napoleon zamierzał już dużo wcześniej utworzyć pułki lekkiej jazdy eklererów, czyli zwiadowców, które mogłyby stanowić przeciwwagę wobec ruchliwych kozaków. Ostatecznie postanowił utworzyć

trzy takowe pułki wobec zbliżającej się kampanii 1814 r. Miały one powstać przy pułku konnych grenadierów, dragonów Cesarzowej i polskich szwoleżerów. Każdy miał liczyć 1000 ludzi. Najbardziej interesujący nas "polski" 3. pułk eklererów mieli utworzyć podoficerowie i żołnierze nie mieszczący się czterech szwadronach szwoleżerskich. Początkowe komendę nad 3. pułkiem eklererów objął Wincenty Krasieński, ale niewdzięczne działania związane z jego organizacją scedował wpraw na Dautancourta, a w styczniu 1814 r. nominację dowódcy pułku dał Koziętulskiemu.

Odtąd Koziętulski poświęcił swą sławę bojową na rzecz organizacji i szkolenia eklererów w paryskich koszarach Avé Maria. Mimo, że z założenia nowo formowany pułk miał się składać przede wszystkim z polskich lekkokonnych, to w praktyce Polacy są najwięcej z pułków pieszych - pisał Adam Turno – a Francuzi zupełnie utracili ochotę. I właśnie Francuzi stanowili największy kłopot dla Koziętulskiego i kadry szwoleżerskiej oddelegowanej do organizacji pułku. Co trzeci szeregowy polskiego pułku był francuskim rekrutem z Młodej Gwardii, pobranym często siłą do wojska, pozbawionym ducha bojowego i przywiązania do Napoleona. Z takiego materiału bardzo trudno było stworzyć jakiegokolwiek wojsko, a co dopiero elitarnych zwiadowców. Dodatkowo w koszarach pojawiały się często kłopoty z aprowizacją. Brakowało nawet chleba.

Koziętulski robił co mógł, by zrobić ze swoich eklererów jakie takie wojsko. Słał pisma do ministra wojny Henri Clarke'a w sprawie zwiększenia racji żywnościowych i wypłaty żołdu, używał znajomości, aby wymienić młodych i niedoświadczonych Francuzów na polskich jeźdźców z korpusu Dąbrowskiego. Wszystko na niewiele się jednak zdało. Mimo to wysyłał kolejne szwadrony wyszkolonych eklererów na front. W czasie, gdy jego wojsko biło się pod Reims i Arcis-sur-Aube, Koziętulski wciąż przebywał w paryskich koszarach i szkolił kolejnych rekrutów. Bywał wówczas u przebywającej w Paryżu Marii Walewskiej, spotkał się ze starym przyjacielem Tomaszem Łubieńskim, który już wówczas starał się o dymisję, opiekował się rannym Ludwikiem Pacem, odwiedzając się za czasy kampanii hiszpańskiej.

Końcem marca 1814 r., gdy cesarz, a z nim Krasieński ze szwoleżerami i eklererami znajdowali się w pobliżu Troyes, sprzymierzeni zdecydowali się uderzyć na Paryż.

Dowództwo nad całą kawalerią gwardii z zakładów paryskich objął wówczas generał-major Dautancourt. Niewielkie siły Dautancourta składały się z grenadierów, Mameluków, strzelców konnych i z polskich eklererów. Koziętulski wciąż pozostawał w koszarach kończąc formowanie swojego ostatniego szwadronu bojowego. Cały dzień (29 marca) i noc upłynęły w smutku - pisał Dautancourt. - Każdy zadawał sobie pytanie: gdzie jest Cesarz? Sama jego obecność wystarczyłaby do obrony miasta. Następnego dnia Koziętulski przyprowadził 120 ludzi i dołączył do kawalerii dowodzonej przez Dautancourta. Od tej chwili - pisał Marian Brandys - Jan Leon Hipolit staje się jednym z najczynniejszych aktorów paryskiego dramatu. Jest to jak gdyby końcowy odpowiednik jego pierwszego heroicznego wyczynu - Somosierry. Dowodzi taką samą garstką żołnierzy jak podczas sławnej szarży, walczy z nie mniejszą niż wtedy brawurą, jego dzielność równie wiernie służy francuskim aliantom. Tylko, że tym bojom nie przygląda się już najdostojniejszy obserwator i nie zmienia one już niczego w ogólnej sytuacji. Dlatego paryskie zasługi Koziętulskiego nie mogą liczyć na rozgłos somosiery i wkrótce utoną w niepamięci.

Koziętulski z eklererami wspólnie z Dautancourtem bronił wzgórze Montmartre. Na nic się zdały heroiczne szarże, przewaga sprzymierzonych była zbyt wielka. Paryż został poddany.

*Przeszliśmy Sekwanę mostem Austerlitz* - wspominał Dautancourt - *Wszyscy byliśmy ponurzy, smutni, zamyśleni, milczący.* W momencie, gdy Koziętulski i Dautancourt opuszczali z wojskiem Paryż, cesarz dotarł do Fontainebleau i tutaj dowiedział się o oddaniu stolicy. W Fontainebleau ostatecznie połączyły się pułki polskich gwardzistów. Wszyscy szwoleżerowie i eklererzy znaleźli się pod wspólną komendą generała Krasieńskiego. Polacy byli dobrej myśli. Liczyli, że wkrótce, prowadzeni przez samego cesarza, ruszą z kontrofensywą na Paryż. Tymczasem nadeszła wiadomość o zdradzie marszałka Marmonta,

księcia Ragusy.

Dautancourt: *Trudno byłoby odmalować żal i wściekłość, jakie wybuchły wśród dzielnych, lojalnych Polaków na wieść o ohydnej zdradzie Marmonta. Szwoleżerowie i eklererzy natychmiast chwycili za broń, wszczął się ogólny tumult, zamieszanie, krzyczano o zdradzie! Byli w takiej furii, iż groziło, że rzucą się na Francuzów, zaczną masakrować, zabijać, palić...*

Dla polskich gwardzistów, którzy od lat nie odstępowali Napoleona, były to hiobowe wieści. Ich świat się walił, a docierające do nich wiadomości, zapowiadały rychłą abdykację cesarza.

*Panie Generale Hrabio Krasiński! - pisał Napoleon z Fontainebleau - Otrzyma Pan dekret skupiający pod Pańskim dowództwem wszystkich Pańskich rodaków znajdujących się w Armii. Pragnę, aby oświadczył Pan dzielnym Polakom, że jestem zadowolony z ich dobrej i wiernej służby.*

7 kwietnia 1814 r. szwoleżerowie i eklererzy po raz ostatni odbyli rewię przed cesarzem. Mimo entuzjazmu Polaków Napoleon był milczący i jakby nieobecny. Wkrótce, za radą cesarza, emisariusze szwoleżerów zawieźli do cara Aleksandra list z prośbą o przyjęcie honorowej kapitulacji.

Napoleon nie zapomniał o swych wiernych sojusznikach i wymógł na sprzymierzonych w swym akcie abdykacji, by wojska polskie wrócić mogły do kraju pod bronią, na świadectwo ich honorowej służby.

W czasie, gdy zapadały rozstrzygnięcia polityczne dotyczące przyszłości wojska polskiego grupa oficerów gwardii odbyła symboliczne spotkanie. *Kozietulski, Szeptycki, Skarżyński, Madaliński, ja i jeszcze kilku oficerów - pisał Turno - pojechali oddać nasze uszanowanie naczelnikowi Kościuszce, który mieszkał w Berville [...] Ten starzec 68-letni, wysokiego wzrostu, przyjął nas ze łzami i my pełne oczy tych mieli. Każdego osobno o nazwisko pytał i całował, a my go w ręce. Gdy mu Kozietulski pokazał pierścień, który dał Madalińskiemu w 1794 r., a który miał na palcu syn jego, rozplakał się. [...] Odjechaliliśmy szczęśliwi żeśmy oblicze tego wielkiego i prawdziwego mogli widzieć i ręce te ucałować, które ojczyznę naszą tak dzielnie i nieszczęśliwie broniły.*

Dwa tygodnie później, 24 kwietnia, na łąkach pod Saint-Denis car Aleksander i wielki książę Konstanty odbyli przegląd wojsk polskich. Szwoleżerowie stanęli na prawym ich skrzydle, obok nich stał Kozietulski i jego eklererzy. Nie ruszył wzorem Jerzmanowskiego na Elbę za cesarzem. Postanowił wracać do kraju.

Końcem 1814 r. rozwiązano formacje szwoleżerów i eklererów. Żegnając się ze swoim dowódcą generałem Krasińskim, korpus oficerski obu pułków postanowił obdarować go pamiątkową szablą. Uroczyście wręczył ją najstarszy oficer gwardii pułkownik-major Kozietulski. Dawna gwardia cesarza Napoleona przeszła na służbę rosyjską. W lutym 1815 r. sztandar pułku szwoleżerów trafił do puławskiej Świątyni Sybilli, a Krasiński pisał do żony: Już się stało, Jerozolima zniszczona, już nie ma szwoleżerów.

W tym czasie Kozietulski był już w służbie liniowej. 20 stycznia 1815 r. otrzymał bowiem nominację na dowódcę 4. pułku ułanów, stacjonującego w rejonie Augustowa.

Niezwykle trudno opisać ówczesny stan jego psychiki. Z "siarki" i "gorączki", jak często mawiano o nim w dawnych czasach, stał się milczącym melancholikiem. Odsunął się na bok, wolał pozostać z dala od warszawskich intryg i hołdów składanych przez jego dawnych towarzyszy nowym panom.

*Mało on mówił i wpadał w częste zadumanie - wspominał Kazimierz Wójcicki - Ulubioną jego przechadzką była ścieżka po wałach zamkowych idąca, pod cieniem drzew gęstych. Chodził samotny ze spuszczoną głową; tu go spotykałem często, a gdym uchylał z uszanowaniem czapki, wdzięczny mi uklon oddawał.*



Tablica epitafijna Jana Kozietulskiego w Belsku. Fot. Jan W. Kowalik

Dusza napoleońska źle znosiła nowe porządki ustanawiane w Królestwie Polskim. Kozietulski coraz bardziej podupadał na zdrowiu, a ostateczne ciosy wycieńczonemu wieloletnimi bojami organizmowi, zadały oskarżenia o malwersacje finansowe w pułku.

Honor pułkownika - konstatuje Andrzej Nieuważny - wyjdzie z nich bez szwanku, zdrowie nie. Umarł zgnębiony 3 lutego 1821 r., trzy miesiące przed swoim cesarzem.

Warszawa uczciła Kozietulskiego uroczystym pogrzebem. Jak wspomina ówczesny reporter - cała prawie ludność stolicy towarzyszyła zwłokom dzielnego szwoleżera w ostatniej drodze, która wiodła z Warszawy do Belska pod Grójcem, gdzie spoczęły ostatecznie w krypcie grobowej tamtejszej świątyni. Z lewej strony nawy głównej kościoła parafialnego, pośród tablic poświęconych rodowi Walickich, zwraca uwagę epitafium z czarnego marmuru poświęcone naszemu bohaterowi. Na tablicy napis:

**Ś. + P.**  
**JANA KOZIETULSKIEGO**  
**PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH**  
**4/6 1781 + 3/2 1821**



Epitafium Kozietulskiego w otoczeniu tablic rodziny Walickich  
 Fot. Jan W. Kowalik

Nie tylko w miejscu, gdzie spoczywają jego prochy odnajdujemy pamiątki po Koziętulskim. W 1931 r. mieszkańcy Skierniewic - miasta, w którym przyszedł na świat - postanowili uczcić bohatera spod Somosierry tablicą pamiątkową.

Wolnostojąca, obmurowana tablica stała u zbiegu ulic Koziętulskiego i Piłsudskiego. Na niej lanca, szwoleżerska czapka i napis:

**W rocznicę 150**  
urodzin  
Jana Koziętulskiego  
bohatera Somo Sierry  
Mieszkańcy Skierniewic

4 VII 1781  
1931



Kościół w Belsku, gdzie spoczywają prochy Koziętulskiego  
Fot. Jan W. Kowalik

W 1945 r. tablica została poważnie uszkodzona przez czołg, a jej pozostałości trafiły do Izby Historii Skierniewic. W 1971 r. z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Skierniewickiej postawiono nowy, symboliczny pomnik, który stoi do dnia dzisiejszego. W skromny pomnik w kształcie prostopadłościanu wetknięto trzy metalowe pręty, które prawdopodobnie mają symbolizować lance. Na pomniku napis:

**Janowi Koziętulskiemu - miasto rodzinne**  
1971

Na jednej z bocznych ścian umieszczono replikę zniszczonej w 1945 r. tablicy.

Warto dodać, że skierniewiczanie do dziś pamiętają o swoim bohaterze. Z okazji 200 rocznicy bitwy pod Somosierrą, 28 listopada 2008 r., w mieście odbyły się uroczystości, poświęcone Koziętulskiemu. Rozpoczęła je uroczysta msza święta celebrowana przez ks. Mirosława Nowosielskiego.

Następnie dr Stefan Pietkiewicz wygłosił wykład "Jan Koziętulski, zwycięzca w wąwozie Somosierra i potencjalny wódz Powstania Listopadowego". Władze miasta i przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Skierniewic złożyli kwiaty i rozpalili znicze pod wspomnianym pomnikiem Koziętulskiego oraz na grobie rodziny Koziętulskich na cmentarzu św. Rocha.

Inny, zdecydowanie najokazalszy i najpiękniejszy pomnik Jana Koziętulskiego, odnajdujemy w Suwałkach. Dziś podziwiać go można przed budynkiem tamtejszego Muzeum Okręgowego, choć jeszcze niedawno stał w zupełnie innym mieście i przedstawiał zupełnie kogoś innego. Opowiedzmy więc jego historię, bo jest naprawdę fascynująca.



Symboliczny pomnik Koziętulskiego w Skierniewicach  
Fot. Szymon Nowa



Napis okolicznościowy z okazji wystawienia pomnika  
Fot. Szymon Nowak



Tablica z 1931 r.  
Fot. Szymon Nowak

Pomnik Jana Kozietulskiego został odsłonięty 2 lipca 1930 r. przez Prezydenta Ignacego Mościckiego na terenie koszar 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich przy ul. Sejneńskiej w Suwałkach. Uroczystość związana była z obchodami 10-lecia powstania pułku, który od początku swego istnienia wziął słynnego szwoleżera za swego patrona. *Jakże cudowna była ta chwila* - pisano na łamach "Żołnierza Polskiego" - gdy symbol wielkiej dzisiejszej Rzeczypospolitej, pan Prezydent, stał przed symbolem naszej rycerskiej tradycji, zakutej w brąz popiersia płk. Jana Hipolita Kozietulskiego!



Uroczystość odsłonięcia pomnika Jana Kozietulskiego przez Prezydenta Ignacego Mościckiego. Źródło: [www.suwalki.com](http://www.suwalki.com)

Pomnik usytuowano na wprost bramy głównej pułkowych koszar. Na wysokim cokole ustawiono popiersie Kozietulskiego w mundurze galowym oficera szwoleżerów, z przerzuconą wzorem ks. Poniatowskiego przez ramię burką. Rzeźba została wykonana na podstawie portretu Kozietulskiego nieznanego autora, znajdującego się w zbiorach księżnej Tadeuszowej Lubomirskiej w Warszawie. Autorem rzeźby był ceniony artysta rzeźbiarz Stanisław Jackowski, a odlew wykonano 21 czerwca 1930 roku w Zbrojowni Warszawskiej.

Cokół ozdobił napis:

**SZEFOWI SWEMU  
J.K.  
KOZIETULSKIEMU  
BOHATEROWI SOMO-SIERRY  
3 PUŁK SZWOLEŻERÓW  
MAZOWIECKICH.**

Od tej pory przy pomniku odbywały się najważniejsze pułkowe święta, a okolicznościowe fotografie z wizerunkiem patrona w tle stały się obowiązkową pamiątką czasów służby w szwoleżerskich szeregach.

Pomnik zdołał szwoleżerskie koszary blisko 10 lat. Po wybuchu II wojny światowej suwalscy szwoleżerowie otrzymali rozkaz wymarszu do Zambrowa, by wesprzeć siły broniące linii Narwi. Wówczas to dowódca pułku płk Edward Milewski zanotował: *Zdejmujemy z cokołu pomnik brązowy szefa pułku płk. Kozietulskiego i zakopujemy w ziemi. Z powodu nadmiernego ciężaru nie było mowy o zabraniu go z nadwyżkami. Odtąd, na wiele lat, słuch po pomniku zaginął. Próby jego odnalezienia podejmowali dawni szwoleżerowie, Służba Ochrony Zabytków oraz eksploratorzy i poszukiwacze militariów. Wszystkie zakończyły się fiaskiem. Dopiero pod koniec lat 80-tych XX w., po wielu apelach prasowych, częściowo odkryto tajemnicę zaginionego pomnika. Jeden z dawnych szwoleżerów - Wacław Gudajtys - opowiedział, że w marcu 1940 r. popiersie Kozietulskiego odnaleźli Niemcy i po wykopaniu go... *Przyjechał samochód. Po dwóch balach wtoczono Pułkownika "na pakę" i odwieziono w kierunku miasta...**

Nie wiadomo, czy znalezisko było przypadkowe, czy ktoś zdradził Niemcom miejsce, gdzie pomnik ukryto. Możliwe, że oficer kontraktowy narodowości ukraińskiej, mjr Piotr Diaczenko, który służył w pułku szwoleżerów, a jednocześnie współpracował z Abwehrą, mógł wskazać, gdzie należy kopać, ale przypuszczenie to, opiera się wyłącznie o poszlaki.

Jak wiele podobnych obiektów, brązowe popiersie Kozietulskiego wywieziono w głąb Niemiec. W 1949 r. odnalazła je, działająca w regionie Schleswig Holstein i Hamburga, "Misja Rad Salzuflen" Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych, wraz z kilkunastoma innymi rzeźbami i wyrobami z brązu w składach Norddeutsche Affinerie i Zinkwerke w Hamburgu.

Pech chciał, że sporządzający specyfikację transportu przed wysyłką obiektów do Polski ppor. Kolendo, błędnie zakwalifikował znalezisko nadając mu miano... "Biust księcia Józefa". I tak Kozietulski vel Poniatowski trafił wpierw do składów firmy C. Hartwig w Warszawie, a następnie do magazynów Muzeum Narodowego, znajdujących się w ujeżdżalni przy pałacu w Wilanowie. Odsłonięte w Suwałkach w 1930 roku popiersie patrona 3. Pułku Szwoleżerów przeleżało w magazynie Muzeum Narodowego do 1988 r. jako wizerunek księcia Józefa, a następnie przekazano je do warszawskich Łazienek, gdzie stanęło na skromnym cokole w pobliżu pałacu Myślewickiego. Dopiero wówczas właściwej interpretacji rzeźby dokonała kustosz Hanna Kotkowska-Bareja.

W 2000 r. o swą historyczną pamiątkę upomnieli się suwalscy muzealnicy. Przy okazji przygotowań do wystawy poświęconej 3. Pułkowi Szwoleżerów Mazowieckich rozpoczęto starania o przywrócenie



Kozietulskiego Suwałkom. Po długich negocjacjach pomiędzy muzeami i przeprowadzeniu koniecznych prac konserwatorskich popiersie patrona szwoleżerów w pierw wzbogaciło czasową ekspozycję, a następnie, w maju 2002 r., przed budynkiem Muzeum Okręgowego w Suwałkach odbyła się uroczystość powtórnego jego odsłonięcia.



Popiersie Jana Kozietulskiego przed budynkiem Muzeum Okręgowego w Suwałkach  
Źródło: [www.muzeum.suwalki.info](http://www.muzeum.suwalki.info)



Replika popiersia w warszawskich Łazienkach  
Fot. Waldemar Karczmarczyk



Alejka, gdzie stoi replika pomnika  
Fot. Waldemar Karczmarczyk



Podpis Stanisława Jackowskiego  
Fot. Waldemar Karczmarczyk



Pałac Myślewicki  
Fot. Waldemar Karczmarczyk

Ma i Warszawa swojego Kozietulskiego. W miejsce oryginału postawiono w Łazienkach współczesny odlew z brązu wzorowany na rzeźbie Jackowskiego.

Cóż jeszcze pozostało po dzielnym szwoleżerze? Mundur jego, przeбитý kozacką piką pod Horodnią można oglądać w Muzeum Wojska Polskiego. Niesławna "kozietulszczyzna", którym to pojęciem określono w drugiej połowie poprzedniego wieku bezsensowną bohaterstwą jako naszą cechę narodową, niestety do dziś pokutuje w umysłach wielu Polaków. Jest też piękna monografia autorstwa Mariana Brandysa Kozietulski i inni, która stanowi swoisty hołd jego pamięci.

## Literatura i źródła

- Bielecki R., Tyszka A., Dał nam przykład Bonaparte, Kraków 1984.
- Bielecki R., Somosierra, Warszawa 1989.
- Bielecki R., Szwoleżerowie Gwardii, Warszawa 1996.
- Brandys M., Koziętulski i inni, t. 1-2, Warszawa 1967.
- Chłapowski D., Pamiętniki, Poznań 1899.
- Dunin-Wilczyński Z., Somosierra, Warszawa 2008.
- Gruszecki A., W stuletnią rocznicę Somo-Sierry, Katowice 1910.
- Hempel S., Z czasów napoleońskich. Wspomnienia wojenne... b. Kapitana pułku Gwardji ułanów polskich Napoleona I, Lwów 1885.
- Kujawski M., Z bojów polskich w wojnach napoleońskich, Londyn 1967.
- Kujawski M., Wojska Francji w wojnach rewolucji i cesarstwa 1789-1815, Warszawa - Londyn 2007.
- Łoza S., Legia Honorowa w Polsce (1803-1923), Zamość 1923.
- Łubieński T., Krótki opis bitwy pod Somo-Sierra, [w:] Tygodnik "Wanda" 1821, t. 4.
- Łubieński R., Gen. Tomasz Pomian hr. Łubieński, t. 1-2, Warszawa 1899.
- Niegolewski A., Somosierra, Poznań 1854.
- Nieuważny A., Morawski R., Wojsko Polskie w służbie Napoleona. Gwardia, Warszawa 2008.
- Płaczkowski W., Pamiętniki, Żytomierz 1861.
- Rembowski A., Źródła do historii polskiego pułku lekkokonnego gwardii Napoleona I, Warszawa 1899.
- Skłodowski K., Popiersie patrona 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich [w:] Rocznik Augustowsko-Suwalski, t. 2, Suwałki 2002.
- Stężycki-Rola A., Fatalna pomyłka [w:] "Okolica" nr 11(19) 2001 i nr 12(20), 2001.
- Stężycki-Rola A., Baron Cesarstwa Francuskiego [w:] "Okolica" nr 2(34), 2003.
- Turno A., Z pamiętnika... [w:] Skałkowski A., Fragmenty, Poznań 1928.
- "Tygodnik Ilustrowany" 1861 nr 96.
- Wojtylak M., Mniej sławni łowiczanie. Łowiczanin Koziętulski [w:] "Masovia Mater", 1997, nr 4.
- Wójcicki K. W., Cmentarz Powązkowski, Warszawa 1856.
- Załuski J., Wspomnienia, Kraków 1976.
- Ziółkowski A., Pierwszy Pułk Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej 1807-1815, Pruszków 1996.